

6

„Chojnicka Gulgota” 1939-1945

Ucieczki z „Doliny Śmierci”

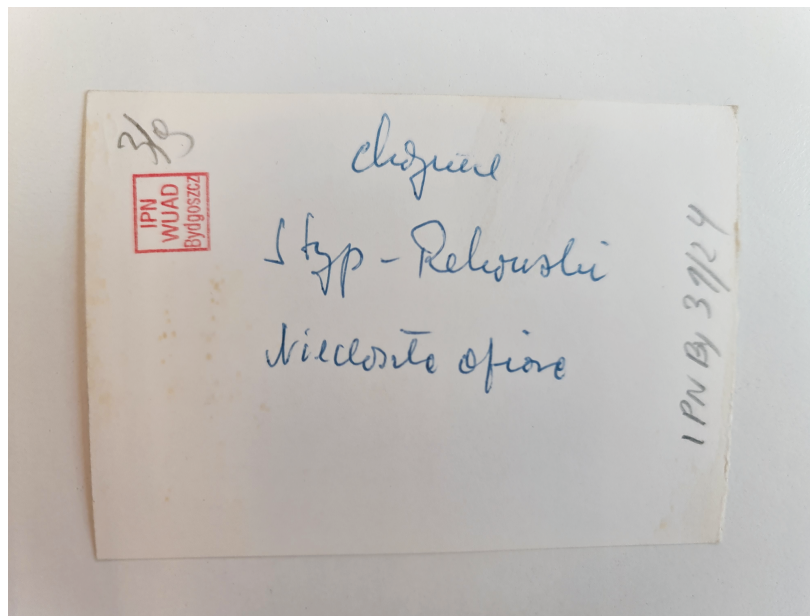
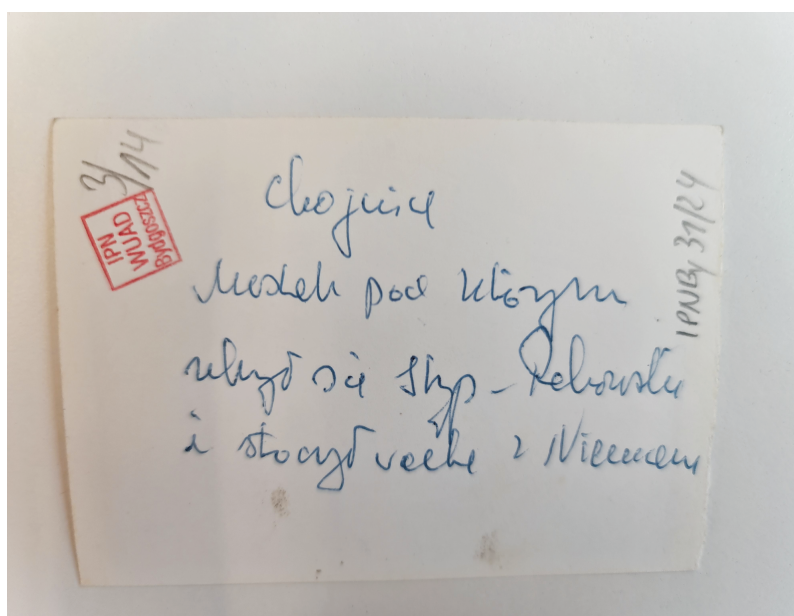
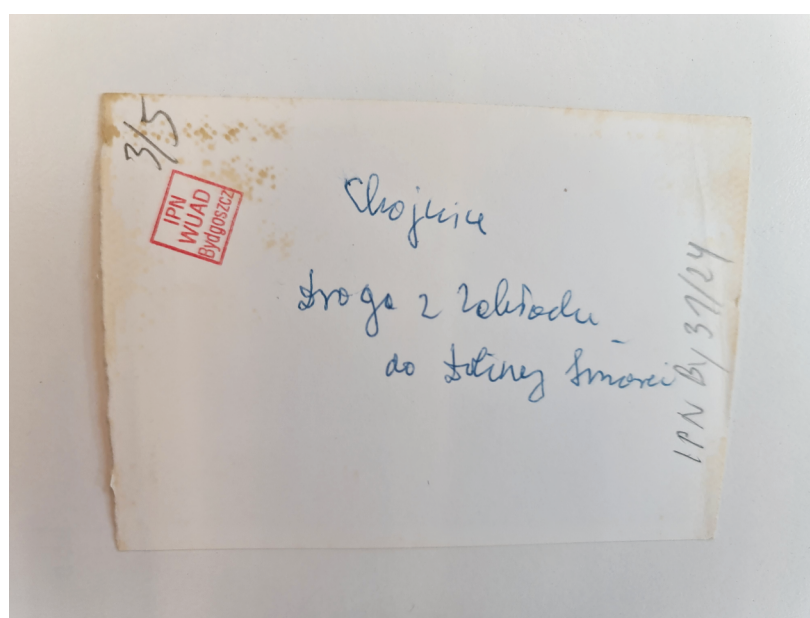
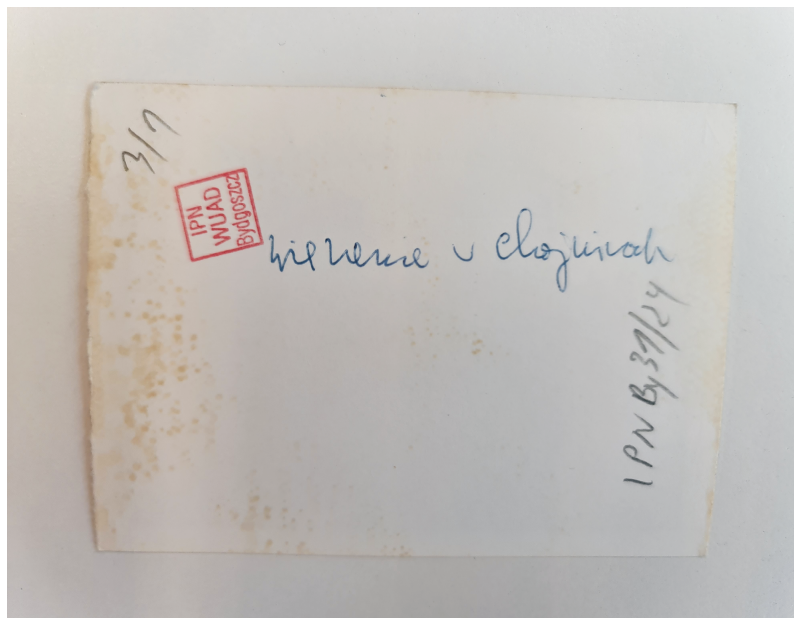
Przedstawiciele polskiej i pomorskiej inteligencji, czyli miejscowych elit, władze hitlerowskie bały się najbardziej. Stąd skupiły się na ich eksterminacji, albowiem to właśnie od tej grupy zależało zachowanie polskiej świadomości i tożsamości narodowej. Wszystkie osoby, które mogły zagrażać niemieckiej dominacji w regionie mogły czuć się zagrożone. Władze w Berlinie uznały, że tylko zbiorowości prostych i niewykształconych ludzi, będą potrzebne do wykonywania przydzielonych im zadań na rzecz narodu niemieckiego.

Aresztowania odbywały się w podobny sposób. W Chojnicach pod wskazany adres przybywało najczęściej dwóch ludzi z Gestapo oraz zabierało osobę na rzekome przesłuchanie. Na teren powiatu wysyłano ciężarówkę z 2-osobową załogą, która aresztowała Polaków w ich domach bądź miejscach pracy. Jeżeli właściwej osoby nie zastano na miejscu to wzywano ją na przesłuchanie do siedziby Gestapo. Ta mieściła się początkowo przy ulicy Ramy a następnie przy ul. Gockowskiego (obecnie Drzymały). Z miejsca tego trafiały takie osoby do chojnickiego więzienia lub przewożono je do Zakładu Opieki Społecznej przy dzisiejszej ulicy Ceynowy. Z jednego i drugiego miejsca prowadzono bądź przewożono ciężarówką aresztowanych do pobliskiej Doliny Śmierci i rozstrzeliwano. W poszczególnych grupach wyprowadzano kilkunastu skazańców, aby utrzymać nad nią odpowiedni nadzór.

Najczęściej przed rozstrzelaniem kazano skazańcom wyjąć sznurowadła z butów i rozebrać się z odzieży wierzchniej oraz przeprowadzano dokładne rewizje, aby wraz z osobą mordowaną nie trafiały do mogiły dokumenty bądź przedmioty użytku osobistego, które ułatwiać mogłyby identyfikację zmarłego. Miejscowemu Gestapo w dokonywaniu zbrodni pomagał chojnicki Selbstschutz powołany do obrony niemieczyny na tych terenach. Wybrane do eksterminacji ludności miejsce otaczano w taki sposób, aby uniemożliwić ucieczkę. Tej ostatniej nie ułatwiały także wspomniane rowy strzeleckie z nasypami ziemi. Ponadto teren był podmokły, grząski, a jesienne warunki pogodowe jeszcze osłabiały osoby stojące na wilgotnym powietrzu.

Mimo zaistniałych warunków kilku aresztowanym osobom udało się zbiec jesienią 1939 r. z „Doliny Śmierci” i tym samym uniknąć rozstrzelania. Mogły one dzięki temu złożyć po II wojnie rozległe wyjaśnienia dotyczące tych wydarzeń. Znane są trzy relacje naocznych świadków, którym udało się uciec. W dużej mierze były to osoby sprawne fizycznie, znające okoliczny teren, niekiedy korzystały one z późnej pory, kiedy dzień chylił się ku zachodowi bądź poprzez swoje działanie skorzystały z zaskoczenia i niepewności zbrodniarzy wojennych.

Jesień 1939 r. była jeszcze takim czasem, kiedy zbrodniczy reżim nadal się kształtował. Nawet najbardziej nieprzejednani germanofile nie byli przygotowani fizycznie, a tym bardziej psychicznie do mordowania drugiego człowieka, często kolegi, znajomego czy sąsiada. Takie cechy musiały się w człowieku wykształcić i były widoczne dopiero w dalszej części wojny. Ponadto w pierwszych miesiącach eksterminacji oprawcy nie mieli do dyspozycji wyszkolonych i wytresowanych psów, charakterystycznych owczarków niemieckich, które w późniejszym czasie uniemożliwiałały podejmowane próby ucieczki.



Ucieczka Józefa Zblewskiego
[Chojnice, listopad 1939 r.]

Rano otworzono celę i wywołano z listy około 10 osób, których zabrano i już więcej nie wrócili. W południe nastąpiło to samo. Dwóch oprawców z trupami główkami na czapkach stanęło w drzwiach sali, jeden czytał nazwiska, drugi mierzył nienawistnym spojrzeniem wyczytanych i wskazywał ręką miejsce, gdzie mają się ustawić /.../. Józef spiesznie dołączył do wyczytanych. Nareszcie, myślał, wyjaśni się i być może dziś jeszcze będzie w domu. Po skończeniu czytania, wyprowadzono ich na dziedziniec i ustawiono dwójkami przy murze domu.

Ze wszystkich stron byli pilnowani przez eskortę esesmanów. Druga grupa hitlerowców z łopatami ładowała się do ciężarowego, krytego brezentem, samochodu. Samochód odjechał, a za chwilę poprowadzono ustawionych w dwójki więźniów drogą w stronę Czartolomia i Chojniczek. Wraz ze Zblewskim prowadzono: Kolińskiego, Wróblewskiego, Słomińskiego, Wańtowskiego, braci Miłkowskich i Rekowskiego z Czerska. Razem około 15 osób. Po chwili marszu skierowano ten smutny orszak w pole porośnięte niewielką koniczyną. Z pagórka przy drodze zeszli w dolinę, gdzie stał wspomniany samochód z grupą esesmanów. Podprowadzonym do samochodu skazańcom, obstawionym przez członków Selbstschutzu, kazano się rozebrać do pasa. Odzież i dokumenty złożyć w samochodzie. Cała dolina była obstawiona członkami Selbstschutzu uzbrojonymi w broń maszynową. Obnażonych więźniów prowadzono dwójkami w kierunku rowów strzeleckich pozostałych po wojnie z września. Józef Zblewski znajdował się w trzeciej dwójce od czoła z prawej strony. Uświadomił sobie nagle, że znajduje się w „Dolinie Śmierci”, o której już słyszał. Jesienne słońce chyliło się ku zachodowi, dotykając rąbkiem widnokręgu. W tej scenarii znikła ostatnia nadzieja Józefa. Instynktownie wyczuł, że zbliża się ostatnia chwila jego życia, że ten piękny zachód słońca ogląda po raz ostatni. W rozgorączkowanym umyśle, jak w kalejdoskopie przesuwają się obrazy: żony, dzieci, rodziny. Lęk przed śmiercią nie daje mu skupić chaotycznie rozbieganych myśli. Przebliski nadziei przyniósł widok miejsca kaźni. W pewnym momencie, kiedy już zbliżali się do rowów strzeleckich, jakaś siła tajemna każe Józefowi uciekać. Bez zastanowienia, pchnięty jakąś nadludzką siłą w obliczu śmierci, wyskakując w bok i rzuca się do ucieczki. Biegnąc w stronę miejskiego lasu, ile mu tylko starczyło sił. Kiedy minął linię wystawionych posterunków obejrzał się w biegu i spostrzegł goniących go Niemców oraz posłyszał strzały. Józef skupił wówczas wszystkie siły i ze zdwojoną energią biegł dalej w stronę lasu. Od zbawczego lasu dzieliła go przestrzeń moczarów i grząskich łąk, porośniętych tu i ówdzie krzewami, które wąskim pasem ciągnęły się od miasta w kierunku północnym. Zblewski biegnąc wpadł w te moczary, ugrzązł i przewrócił się. Lęk przed śmiercią dodawał mu sił. Błyskawicznie podniósł się i klucząc wybierał na oko suchsze miejsca, biegł w stronę lasu. Kiedy dopadł lasu nie zwolnił biegu, zdawało mu się, że gestapowcy gonią go nadal. Instynktownie wybierał gęstsze połacie lasu. Biegnąc tak, zauważył niewielki dołek i przy nim kupę chrustu. Bez namysłu ukrył się w tym dołku naciągając na siebie chrust. Serce waliło mu jak młotem. Był na wpół obłąkany. Zdawało mu się wciąż, że goniący go Niemcy są tuż koło niego i usłyszą jego gwałtowne bicie serca. Wstrzymał oddech, cały zamieniając się w słuch. Słyszał strzały dochodzące od strony „Doliny Śmierci” i wydawało mu się, że w lesie, blisko niego znajdują się też gestapowcy. Modlił się gorąco jak nigdy /.../.

Źródło: Władysław Kulesza, *Ucieczka z „Doliny Śmierci”*, „Pomerania” 1976, nr 4, s. 6-8.